Wójcicka Cześć ci, wierszu!

Cześć Ci, Wieszczu!

Dyalog wierszem ku czci Adama Mickiewicza

Napisała dla ludu polskiego i przeznaczyła do odegrania przez dzieci ze szkoły ludowej imienia Adama Mickiewicza w Krzeszowicach

ZOFIA WÓJCICKA

Muzyka Michała Świerzyńskiego

W KRAKOWIE
GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

Cześć Ci, Wieszczu!



ADAM MICKIEWICZ

Cześć Ci, Wieszczu!

Dyalog wierszem ku czci Adama Mickiewicza

Napisała dla ludu polskiego i przeznaczyła do odegrania przez dzieci ze szkoły ludowej imienia Adama Mickiewicza w Krzeszowicach

ZOFIA WÓJCICKA

Muzyka Michała Świerzyńskiego

W KRAKOWIE

W DRUKARNI »CZASU« POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO

NAKŁADEM AUTORKI

1901

OSOBY:

UCZONY. — WALEK.

Pokój uczonego, umeblowany skromnie. Pod oknem z prawej strony stół do pracy, zarzucony książkami i papierami. Na środku stołu przybory do pisania, na rogu prawym (od widzów) dość duży globus, na lewym stos książek w jednakowej oprawie. Na ścianach wiszą rysunki i mapy, pod ścianami dwie wielkie szafy z książkami, prócz tego w całym pokoju pełno książek, na stołach, krzesłach, nawet na podłodze. Na ścianie wisi portret Mickiewicza, albo na biórku popiersie. Za stołem siedzi Uczony w poważnej zadumie. Jedną ręką podparł czoło, drugą trzyma na kartach wielkiej księgi, która przed nim leży, ale z której on nie czyta. Twarz jego młoda jeszcze, ale poorana bruzdami, oko żywe, w chwilach zadumy jakby mgłą zasnute, w chwilach ożywienia błyszczy gorącym zapałem. Ubrany jest w doktorską togę. Siedzi tak chwilę, zadumany głęboko. Po chwili wstaje z westchnieniem, przechadza się. Wreszcie mówi stanąwszy przy biórku z ręką opartą o nie.

UCZONY.

I pocóż myśleć — poco mózg swój biedzić
Nad tem, co było lub nad tem, co będzie:
Poco gwiazd drogi, losy ludów śledzić —
Gdy i tak za mną i zawsze i wszędzie
Myśl smutna pójdzie, myśl ciężka, jak kamień:
Nie wszyscy drogą idziemy świetlaną!
Ileż to jeszcze w sercach jest omamień!
Ileż umysłów, w których prawdy rano
Jeszcze nie wzeszło! Cudu trzeba, cudu!
By wszystkie piersi równo rozgorzały

Prawdy miłością! Aby w sercu ludu
Prostem i czystem — świt zabłysnął biały!
(Pauza — Uczony z westchnieniem przechodzi do swego krzesła, chcąc na niem usiąść).
Czekajmy... może... kiedyś...
(siada i zabiera się do pracy. Odwraca kartę księgi i czyta. Po chwili słychać pukanie do drzwi).

UCZONY *(odwracając głowę).*

Kto tam? Proszę!
(Drzwi odchylają się i nieśmiało wchodzi Walek, młody chłopiec wiejski, w krakusce i sukmanie. Przy drzwiach zdejmuje czapkę i kłania się Uczonemu pokornie do ziemi).

WALEK.

To ja, panoczku, Walek, syn Jędrzeja
Z sąsiedniej wioski. Czy pan nie pamięta?
Bywało nieraz i drewek naznoszę
Albo na obiad oskubię kurczęta —
Pan „Wałkiem-zuchem" zwał mnie poza oczy,
Bo jak zahuknę, to ozwą się knieje
A jak zaśpiewam, to serce podskoczy!

UCZONY *(wstaje i podchodzi do niego).*

To ty Walusiu? jakże mi wyrosłeś!
Nie byłbym poznał! Witaj-że mi „zuchu"
Z czemże przychodzisz? Jakąż wieść przyniosłeś?

WALEK *(drapiąc się w ucho).*

Ej, kiedy bo to...

UCZONY *(przysuwając mu krzesło).*

No, Walku, mów śmiało!
Cóż frasobliwie drapiesz się po uchu?

WALEK.

Ano tak — jużci. Lepiej prawdę całą
Rzeknąć od razu, jak się patrzy. Zatem
Marcycha stara, ta, no, wiecie panie,
Co to po polach i zimą i latem
Tak się ugania, jak niesamowita —
Gdym kiedyś tutaj wziął naprawiać sanie,
Tak się biedaczka żaliła przedemną
Na los swój ciężki... że wszędzie daremną
Jeść musi strawę, że robić nie może,
Że taka w sobie czuje się niemocna,
Aż mi się serce roztopiło do cna.
Tak mię prosiła: „Waluś bywał w dworze,
Gdzie to raz mieszkał ten doktór uczony,
On taki dobry! Niech się Waluś spyta
Gdy będzie w mieście, czy też na mą biedę
Niema już rady? Może się zlituje
I biedną starą babę poratuje“.
I nawet dała mi ot — dwie korony.
Ja też tu zaraz prosto jak w dym idę.
No, jakże, panie? Poradźcież co przecie!
Marcycha sama jak palec na świecie!
A jeszcze chyba czas jej do pochowu.

UCZONY

(usiadłszy przy stole, słuchał uważnie).

Dobry Walusiu! Jakże to jest pięknie,
Że sprawę biednej popierasz kobiety;
Niełatwo serce dla nędz drugich mięknie.
Lecz widzisz chłopcze, źleś trafił! Niestety
Nie jestem lekarz! Ona biedna, chora,
Trzeba jej rady — idź z nią do doktora.

WALEK.

Jakże to, panie? A toć-że na pana
„Doktorze“ każdy woła, a tu znowu
„Doktór Stanisław“ na drzwiach napisana
Tabliczka — jakże? — Przecież czytać umiem.

UCZONY.

Tak, mój Walusiu, jam doktór, nie przeczę
Ale nie lekarz — i ludzi nie leczę.
Doktór, to widzisz tytuł naukowy;
Są więc doktorzy filozofii, prawa. —
To też uczeni, chociaż im do głowy
Leczenie chorób nie przyjdzie. Marcysze
Potrzebny zatem doktór medycyny.
Rozumiesz, chłopcze?

WALEK.

Zaśby nie! Rozumiem!
Choć, jakem poczciw, pierwsze w życiu słyszę,
Że są doktory i z innej przyczyny.
(namyślając się)
Więc niby, doktór — to człowiek uczony,
Mniejsza, czy uczy — leczy — książki pisze,
Czy się przed sądem podejmie obrony
Skrzywdzonych sierót — to na jedno znaczy.
Pany doktory — toć to nie hołysze,
Każdy z nich mądry — a każdy inaczej!
Czy nie tak, Panie?

UCZONY.

Tak, tak! Doskonale
Pojąłeś Walku myśl moją i słowa.

WALEK.

Dziękuję panu za naukę. — Ale —
Kiedy już łaska pana jest nademną
(drapie się za ucho)
Niech mi pan powie — biednaż moja głowa,
Tak w niej jak w nockę bezmiesięczną ciemno
A chciałbym wiedzieć...

UCZONY.

Mów, pytaj mój drogi,
Cała ma wiedza na usługi twoje.

WALEK.

Wielum ja rzeczy ciekaw — lecz się boję
Utrudzać pana doktora. Ubogi
Jam tylko chłopek — a pan wszak doktorem.

UCZONY.

Właśnie dlatego, żeś biedniejszy w wiedzę,
Całe me serce dla ciebie otworem.
Wszak już sam Chrystus, Nauczyciel Boski
Kazał nam wszystkiem z bliźnimi się dzielić.
Mów Wałku — „zuchu“.

WALEK.

Dawno już myśl biedzę —
Ale mi tego nikt a nikt z mej wioski
Tak, jakbym pragnął, wyjaśnić nie może
A zaś dziedzica nigdym się ośmielić
Nie mógł zapytać. — Proszę ja też pana,
Kiedym był w mieście na rynku w Krakowie
Widziałem taką — nibyto — osobę,
Wielką, z kamienia pięknie wyciosaną,

Czy tam z żelaza. — Przepiękna robota,
Niema co mówić. Niech mi też pan powie —
Na co to służy? — Czyli na ozdobę,
Czy na pożytek jaki? Święty Boże!
Przecie to musi kosztować huk złota!
Chciałbym też wiedzieć, na co ta figura?

UCZONY.

Słuchajno chłopcze, widziałeś ty kiedy
Cmentarz?

WALEK.

Aj panie! Alboż to jest która
Na całym świecie dusza chrześcijańska,
Coby cmentarza nie widziała w życiu?

UCZONY.

A coś tam widział? cóż na grobach bywa?

WALEK.

A no, wiadomo. Albo Męka Pańska,
Albo najświętsza Panna boleściwa.
A gdzie dzieciątko leży, co w powiciu
Ze świata zeszło, nie zaznawszy biedy,
To i aniołek stoi mu nad grobem,
Albo Jezusik mały, z Bożą Matką.
A zaś prócz tego bywają nierzadko
Piękne pomniki, ciosane z kamienia.

UCZONY.

Wybornie, chłopcze! a jak ci się zdaje,
Na co też służą te kamienne bryły?

WALEK.

Jakto? mój Boże! a na cożby były,
Jak nie na świętą pamiątkę u ludzi?
Ludzie umarłych czczą takim sposobem;
Niejeden przecie, co żył między nami,
Wart pobożnego, miłego wspomnienia.

UCZONY.

Widzisz, mój synu, tak teraz, jak dawniej,
Bywają ludzie wielcy, zacni, sławni,
Których już imię samo cześć w nas budzi
I których pamięć wdzięczna ludzkość cała
Czemś niespożytem uświetnićby chciała —
Czci ich jak umie, czci ich pomnikami.
Tylko, że takie dowody pamięci,
Coby po wszystkie wystarczyły czasy,
Nie na cmentarzu, lecz w sercu narodu,
Pośród wielkiego i ludnego grodu
Budować trzeba, by przedmiot tej chwały
Wszystkim, co żyją, wciąż przypominały.

WALEK.

Rozumiem panie, przez takie pomniki
To cały naród bez wyjątku święci
Pamięć takiego przesławnego męża.
I ten, co w drogie ubrany atłasy,
I ten na którym chłopska jest sukmana,
Pany uczone i pobożni księża,
Chłopi, a nawet biedne wyrobniki.
O, już rozumiem. Ale... proszę pana —
Ten, co mu ludzie na Krakowskim rynku
Taki przepiękny pomnik postawili,

To musiał przecie być człowiek niemały!
Ja sobie myślę już od dobrej chwili,
Że to był chyba jaki doktór!

UCZONY.

Synku!
Nie był to doktór, ani też uczony.

WALEK.

A więc król chyba?

UCZONY.

Ani też korony
Nie miał na czole. Był to taki człowiek,
Co w duszy swojej nosił naród cały.
I tak go sercem gorącem ukochał,
Że od dzieciństwa do zamknięcia powiek
Na sen śmiertelny — nad nim tylko szlochał.

(z zapałem)

Za milion kochał, cierpiał za miliony,
Lecz kochał silniej i cierpiał boleśniej.
I wziął w swą duszę cały ból narodu
I wziął w swą duszę wszystek jęk ojczyzny,
Wszystkie łzy gorzkie i rany i blizny
Wziął w duszę swoją od dziecka, od młodu —
I taką potem ze zranionej duszy
Pieśń cudną wygrał zdumionemu światu,
Że się na dzwięk jej martwy kamień wzruszy,
A brat w ramiona pada zaraz bratu,
Wołając: „Jednej my ojczyzny syny“!
Ten człowiek to mistrz! — wielki wieszcz natchniony
Ten człowiek, to król także — lecz król pieśni!

WALEK *(z pobożną ciekawością).*

O wielki Boże! toż mi to nowiny!
A jakże zwał się mąż ten, co mu dano
Tak piękną pamięć zostawić po sobie?

UCZONY.

Ten, co wciąż żyje, choć dawno już w grobie —
(wstając mówi powoli i uroczyście)
Adam Mickiewicz — oto jego miano!

WALEK *(przejęty do głębi serca — po chwili).*

Dobry Jezu, jakże ładnie
Pan to wszystko wytłumaczył!
Wiem już teraz, wiem dokładnie,
Co on dla narodu znaczył.
Zrozumiałem także jasno,
Czemu go tak czczą ludziska;
Przecie taki człowiek własną
Duszę swoją swiatu ciska!
Ale mi powiedzcie, panie —
Toż on wszystkie te cudności
To jak, nazwał pan: śpiewanie
Gdzieś spisać musiał?

UCZONY.

Tak, synu,
Spisał je dla potomności.
(pokazuje mu cały stos książek na lewym rogu stołu, jednakowo oprawnych)
Patrz. Ta książek tych gromada
Dzieła jego obejmuje.
(bierze jedną książkę)

W tej naprzykład opowiada,
Że aż serce się raduje,
Jak to dawni ludzie czynu
Ludzie dzielni, a namiętni
Tak ojczyznę ukochali,
Że się szczęścia zrzekli chętniej,
Niż ojczyzny w poniewierce
Tu o takim pisze właśnie,
Co jej całe oddał serce,
Serce dumne i ze stali:
O „Konradzie Wallenrodzie“.
(bierze drugą książkę)
Tutaj opowiada baśnie,
Przechowywane w narodzie,
Jak świętość, — tu znowu pisze
O „Grażynie, pięknej księżnie“
Co gdy naszło wrogie plemię,
Co rozboju chęcią dysze,
W zbroi męzkiej i orężnie
Ratowała ojców ziemię.

WALEK.

A ta książka, ta złocona
O czem takiem?

UCZONY.

Mówi ona,
Jak to dawniej ludzie żyli
W kraju naszym. — Jak się bili
I godzili i kochali,
Jak się z sobą zabawiali
Od pana aż do parobka.

Mówi, jak się pan ubierał,
Jaki strój nosiła chłopka,
Jak żył szlachcic na zagonie,
Jak urzędnik. — Jak umierał
Grzesznik, pojednany z Bogiem,
Jak się naród nasz bił z wrogiem,
Jaki był w pokoju, w bitwie,
Jak....

WALEK.

Przepraszam ja też pana —
Jaki tytuł książki owej,
Co tak pięknie napisana?

UCZONY *(pokazuje).*

Ot, tu masz na pierwszej stronie
„Pan Tadeusz“ a tu w dole:
„Ostatni zajazd na Litwie“.
Zapamiętasz?

WALEK

O, do głowy
Idzie wszystko, jak po stole,
Gdy pan tylko wytłumaczy.
Ale co tu napisano:
„Panno święta“? — Co to znaczy?
Taka książka — myślę ano —
Nie jest chyba do modlenia?

UCZONY.

Nie. — Poeta od imienia
Zaczął Panny, Matki Boga,
Aby dowieść, jak mu droga,
Jak mu wiara ojców miła!

WALEK.

Bożeż Ty mój! więc to taka
Pobożna duszyczka była?

UCZONY.

Tak, pobożny był w istocie;
A do Matki Przenajświętszej
Afekt miał już najgorętszy.

WALEK

I mówicie — wszystkich razem
Kochał równo? od żebraka
Do pana, co chodzi w złocie?

UCZONY.

Tak, zarówno, choć więc i my
Z dzieł się jego nie modlimy,
Wszystkie jednak są obrazem
Pobożności, wiary, cnoty,
W której każe nam się ćwiczyć,
Niby ten „Ołtarzyk złoty".
A napisał ich zbyt wiele,
Bym tu wszystkie mógł wyliczyć.

WALEK.

Zdaje mi się, żem w kościele....
(pokazując inną książkę)
A ta książka o czem, panie?

UCZONY.

Ta mówi, jakie to męki,
Jakieśmy prześladowanie
Znieść musieli z wroga ręki.

Tu nam daje wieszcz nadzieję,
Że nareszcie dłoń karząca
Boża, dla nas raz zwolnieje
I wrogom głowy postrąca!
Tu zaś znowu o obrzędzie
Nam ludowym „Dziadów“ prawi,
Obchodzonym (choć nie wszędzie)
Przez lud wiejski....

WALEK *(z podziwem i radością).*

Cudzie! cudzie!
Jakto panie? I o ludzie,
O nas biednych także pisał?
A niechże mu błogosławi
Pan w niebiesiech!

UCZONY.

Wieszcza-dziecię
Od kolebki wykołysał
Dźwięk piosenki ludu przecie!
O nim pisał też najwięcej,
Lud ukochał najgoręcej.
(Z zapałem). Ileż to razy ton piosnki ludowej
W jego się pieśni, niby ton echowy
Odzywa? Ileż razy prosta nuta,
Jak nitka jasna, z przędziwa wysnuta
Z piersi mu tryska i po rosie płynie?
Ileż to razy w wygnania godzinie,
Gdy na obczyźnie, smutny, słaby, biedny
Uczył: „Synami matki-śmy są jednej“ —
Gęśl jego pieśnią, niby z ludu łona
Zabrzmiała, na ton swojski nastrojona?

A któż, jak nie on, rzekł te piękne słowa,
Które narodu pamięć, jak skarb, chowa:
(czyta) „O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy:
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;
O tej sierocie, co piękna, jak zorze
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze —
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi — proste jako ich piosenki!“

(zamyka książkę)

Wszak to są jego najdroższe marzenia,
Aby się wreszcie zbudziły z uśpienia —
Myśl ludu prosta i zdrowa i szczera
I serce złote, co mu z ócz wyziera.
On tak ukochał tę chłopską siermięgę,
Że jak w zbawienie wierzył w tę potęgę,
Co drzemie cicha, w ludu zdrowem łonie,
Aż kiedyś światłem narodom zapłonie!

(z uniesieniem, wskazując wizerunek Mickiewicza)

Oto król — oto pan,
Co ukochał polski łan!
Oto wieszcz — oto król,
Co narodu wszystek ból,
Wszystkie łzy, wszystek pot,
Na swój orli zabrał lot
I przed Boży zaniósł tron!
Oto On! Oto On!

(Za sceną słychać śpiew dzieci szkolnych)

DZIECI.

Dziś dzień nadszedł uroczysty
Dziś dzień chwały promienistej,
Z polskiej ziemi lud ubogi
Spieszy tłumnie w święte progi
Uczcić święto Mickiewicza!

UCZONY *(podchodząc ku oknu).*

Patrz, w szkółce blizkiej dzieci się radują,
I na cześć wieszcza hymn swój wyśpiewują.

(Walek zbliża się także do okna, słuchając. Wśród kantaty uczony obejmuje ręką szyję Walka i obaj słuchają).

KANTATA.

Cześć Ci wieszczu narodowy
Chwałę Twą zgodnemi słowy
Chwałę Twą zgodnymi głosy
Wynosimy pod niebiosy!
Tyś nas nauczył co Ojczyzna droga,
Jak nam ją kochać i jak zwalczać wroga,
Tyś obraz kraju skreślił piórem trwałem,
Boś go ukochał sercem Twojem całem!
Tyś swój żal
I tęsknotę
Za Ojczyzną
Piękną, żyzną
Stopił w stal,
Słów Twych stal!
W pieśni-ś stopił szczerozłote!
Niech Ci za to będzie cześć!
Oto jest pień naszych treść —
Pozwól nam hołd Tobie nieść!
O cześć Ci, cześć!

UCZONY *(z uniesieniem radości).*

Oto już i chłopskie dzieci
Hymn śpiewają swój wieszczowi!
Może jutrzenka zaświeci
I polskiemu narodowi!
Abyśmy zaś bliżsi byli
W sercach swoich, w oczach świata
Tej radosnej, świętej chwili,
Kiedy się pan z chłopkiem zbrata
(serdecznie) Pójdź w objęcia bracie oto!
Wieszczu w niebie! To zapłatą
Ci największą! *(otwiera ramiona)*

WALEK *(wykrzykuje radośnie).*

Ach! z ochotą!

(padają sobie w ramiona, pozostając chwilę w uścisku, poczem uczony wykrzykuje).

UCZONY.

Cześć Ci za to!

UCZONY i WALEK *(razem).*

Cześć Ci za to!

(padają sobie w objęcia, za sceną podczas tego śpiew).

CHÓR DZIECI.

Niech Ci za to będzie cześć!
Oto jest pień naszych treść!
Pozwól nam hołd Tobie nieść!
O cześć Ci, cześć!

—∘ KONIEC. ∘—

W Krakowie, d. 18 Października 1900.